



WIDOKRAC

TYGODNIK KULTURALNY

UKAZUJE SIĘ
Z „NOWINAMI
RZESZOWSKIMI”
Nr 39 (209)
Rok V
3 X 1965 r.



Rektor Wyższej Szkoły Inżynierskiej — mgr inż. ROMAN NIEDZIELSKI
Fot. M. DZIERZGOWSKA

NOWY ROK AKADEMICKI ROZPOCZĘTY: w 76 wyższych uczelniach zdobywa obecnie wiedzę około 240 tys. studentów. Jak podaje „Mały rocznik statystyczny 1965”, w Polsce przed dwoma laty na 10 tys. mieszkańców przypadało 68,7 studenta. Tak wysoki wskaźnik notowany jest tylko w nielicznych krajach, np. w Austrii wynosi on 60,3, Francji — 62,2, Niemieckiej Republice Federalnej — 55,3, Wielkiej Brytanii — 65,0. Z krajów demokracji ludowej wyższy wskaźnik aniżeli Polska osiągnęły: Węgry, Bułgaria, Czechosłowacja, a zwłaszcza Związek Radziecki.

Polskie szkolnictwo wyższe cechuje dynamiczny rozwój; w 1970 roku na I rok studiów dziennych przyjętych będzie o 50 proc. kandydatów więcej aniżeli w 1960 r., a na studia dla pracujących — czterokrotnie więcej. Do 1980 roku — w myśl założeń XI Plenum Komitetu Centralnego PZPR — nasze uczelnie opuści 820 tys. absolwentów.

Rok bieżący przyniesie nie tylko ilościowy rozwój szkolnictwa wyższego, ale także gruntowną reformę studiów. Na zjeździe rektorów, który odbył się przed kilkoma dniami, szczególną uwagę zwracano m. in. na modernizację systemu nauczania, usprawnienie organizacji procesu dydaktycznego i wychowawczego oraz podniesienie sprawności kształcenia, która mimo pewnej poprawy jest w dalszym ciągu niezadowolająca.

W ub. sobotę w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Rzeszowie po raz trzeci zainicjowano „Gaudeamus igitur”. 5 października stary hymn studencki rozlegnie się w najmłodszej polskiej uczelni — Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie.

Rzeszów stał się ośrodkiem akademickim. Nowe uczelnie oznaczają poważny awans regionu, stanowią niejako ukoronowanie dotychczasowego rozwoju. Tworzy się je nie dla zaspokojenia lokalnych ambicji; wyrosły one z potrzeb środowiska, mają przyspieszyć tempo przeobrażeń gospodarczych i kulturalnych.

Zadania stojące przed młodymi uczelniami Rzeszowa są trudne, wymagają poważnego wysiłku kadry naukowo-dydaktycznej i studiującej młodzieży, a także pomocy i opieki nie tylko władz, ale także całego społeczeństwa.

Rektor WSI mgr inż. Roman Niedzielski w swym inauguracyjnym przemówieniu, poza ukazaniem dotychczasowych osiągnięć uczelni, sporo uwagi poświęcił właśnie planom

na bliższą i dalszą przyszłość. Poruszył szereg istotnych zagadnień, które decydując będą o pomyślnym rozwoju WSI, jak: wzrost bazy lokalowej, współpraca z przemysłem, rozszerzenie kadry naukowo-dydaktycznej.

Uczelnia spełni pokładane w niej nadzieje, jeśli kształcić będzie wysoko kwalifikowanych specjalistów i wychowywać obywateli. W pierwszym okresie istnienia WSI odsiew na studiach dziennych był zbyt duży, co — zdaniem rektora — spowodowane było wadliwymi planami studiów, zbyt dużym przeciążeniem studentów materiałem programowym, brakiem podręczników oraz systemem nauczania opartym na wykładach. W ubiegłym roku akademickim zapoczątkowano niezbędne zmiany, w wyniku których sprawność nauczania poważnie wzrosła. Wielu studentów zalicza w pierwszym terminie wszystkie egzaminy uzyskując oceny dobre i bardzo dobre.

Pracownicy naukowo-dydaktyczni spodziewają się dalszej poprawy wyników nauczania, gdyż nowy plan i regulamin studiów jest dla studentów korzystniejszy. M. in. zmniejszono liczbę egzaminów,

wprowadzono system wykładowo-ćwiczeniowy, a nowy program nauczania uwzględnia możliwości młodzieży oraz potrzeby przemysłu, dla którego uczelnia kształci inżynierów praktyków.

Wyniki nauczania zależą jednak w dużym stopniu od samej młodzieży, jej pracowitości i wytrwałości. Na ten aspekt zwracamy szczególną uwagę chociażby dlatego, że wielu absolwentów szkół średnich nie mogło z braku miejsc podjąć studiów wyższych. Ci, którzy je podjęli, zaciągnęli wobec społeczeństwa dług. Dług ten mogą spłacić po zdobyciu w przewidzianym terminie dyplomu i podjęciu pracy zawodowej. A tymczasem słyszy się wśród studiującej młodzieży, że wskaźniki sprawności, które uczelnia powinna osiągnąć, będą zmuszać pracowników naukowo-dydaktycznych do stosowania taryfy ulgowej. Trudno o bardziej fałszywy pogląd. Stąd praca wychowawcza wśród studentów jest zadaniem, głównie dla organizacji młodzieżowych, szczególnie ważnym.

Czy rzeszowski aktyw studencki skonsolidował już środowisko aka-

(Ciąg dalszy na str. 2)

POEZJA

Willa należała kiedyś do dyrektora filii Banku Indochin. Jakby przeniesiona ze starych, bogatych dzielnic Nancy czy Orleanu, rażąco odbijała od tła tropikalnego ogrodu, od żółto-zielonych, strzępiastych liści bananowców. W małej salce, oszpeconej gipsową sztukaterią, która dawnemu właścicielowi miała przypominać pozostawione we Francji salony, powitał mnie znany pisarz Bui Hoy Phon. Mimo woli uśmiechnąłem się — w tej mieszczkańskiej scenerii z końca XIX wieku z trudem mieściła się sylwetka pisarza ubranego w płócienną koszulę, drellichowe spodnie, w sandałach na bosych stopach.

W siedzibie Stowarzyszenia Literatów rozmawialiśmy o wietnamskiej literaturze, o jej początkach, sięgających głębiej w dzieje niż najwcześniejsze zabytki języka francuskiego. Gdyby nie nagły, jak najbardziej współczesny przerywnik, miałbym wrażenie, że znajduję się w kraju nie tkniętym przez wojnę.

— Wybaczcie, że tylko ja was przyjmuję — w pewnej chwili pisarz przerwał historyczny wywód. — Starsi koledzy opuścili ewakuującą się Hanoi. Młodszy odwiedza oddziały wojskowe, tam, gdzie toczą się najcięższe walki z amerykańskim lotnictwem. U nas nie potwierdza się rzymska maksyma, że wśród szczęku oreża milkną muzy. Jeszcze raz mamy wojenne wieczory amatorskie. Jeszcze raz poezja daje żołnierzowi to, czego domaga się. Na równi z amunicją...

Nie przez przypadek powieściopisarz Bui Hoy Phon poezji oddał pierwsze miejsce. Przed słowem piśnianym było słowo śpiewane. Nie ma zaś języka, który by bardziej utóżsamiał się ze śpiewem niż język wietnamski. W jego pięciotonalnej, płasio-muzycznej wersji wiersz jest tak naturalny, jak przyspiew chłopca orzącego pole ryżowe czy rybaka, pchającego wiosłem sampan pod prąd Czerwonej Rzeki.

W pierwszych dniach pobytu w Hanoi mówiono mi o poemacie, który stał się własnością wietnamskiego ludu. — Nie ma chłopca — twierdził mój rozmówca — który nie znałby choć kilku strof „Kieu”, poetyckiej powieści, będącej jednocześnie eposem i pieśnią miłosną.

W ciągu sześciu tygodni poemat Nguyen Du, napisany przed z górą półtora wiekiem, raz po raz przypominał o swym istnieniu. Pojawiał się też we wspomnieniach towarzysza, który przed 11 laty walczył pod Dien Bien Phu. Z jego opowiadania o żołnierzach, oblegających

I SZCZĘK

główne siły francuskiego korpusu ekspedycyjnego, wyłonił się obraz zdumiewający: skuleni w okopie żołnierze recytujący na zmianę strofy „Kieu”. A wśród nich ludzie, którzy poezję przejęli od innych — wówczas jeszcze nie umieli czytać.

Z poematem Nguyen Du spotkałem się również w okolicznościach, które — gdyby nie ich powszednia rzeczywistość — można by posądzić o inscenizację. W szkolnym budynku, we wsi Yen Dun, trwała lekcja języka wietnamskiego. Nad pulpitem pochylali się dorośli ludzie. Jak w tysiącach wsi północnego Wietnamu i tu uzupełniali podstawowe wykształcenie. Młoda nauczycielka dyktowała niezrozumiałe dla mnie zdania. W stojaku pod oknem tkwiły karabiny. Tuż koło tablicy, wsparte o ścianę, stały dwa ręczne karabiny maszynowe. Jak w tysiącach wietnamskich wsi, i tu chłopcy z oddziału samoobrony nie rozstawiali się z bronią.

Usiadłem na ławce obok mego tłumacza. — Dyktuje strofy z „Kieu” — wyjaśnił. I powoli, dobierając francuskie zwroty, tłumaczył mi pieśń, ślawiącą piękno dziewczyny Kieu. Koło nas, pracowicie łącząc litery, chłopcy ze wsi Yen Dun wpisywali do zeszytów miłosne wyznania Kima, którego pokochała Kieu.

Kilka upalnych godzin południowych, kiedy to nic się w Hanoi nie

działo, spędziłem nad francuskim tłumaczeniem „Kieu” — poematem, w którym nieraz dominują opisy okrucieństwa i korupcji, buntu mas ludowych przeciwko tyranii feudałów. I odkryłem rzecz zaskakującą: nawet w tych wątkach mniej było nienawiści, a więcej wiary, że ręce, mózgi i serca ludzi walczących potrafią zapanować nad siłami zła i zniszczenia. Przeglądając później zarys historii literatury Wietnamu, natrafiłem na refleksje poety Che Lan Vie o wietnamskiej poezji. Pisał on:

„Jesteśmy narodem, który w ciągu dwu tysięcy lat, pokolenie po pokoleniu, musiał walczyć — najczęściej o głód, przeciw silniejszemu nieprzyjacielowi. Jakaż z takich dziejów wynikła poezja? Mogłoby się wydawać, że to poetyckie dziecko, urodzone na polu bitwy, gdy już dorosło, zdolne będzie tylko do wydawania wojennych okrzyków. Tymczasem poezja, która powstała, mało mówi o zgiełku bitwy, o krwi i grobach. Nie jest to ucieczka przed rzeczywistością, lecz wpatrywanie się poetów w życie — mimo wszystko zwyciężające”.

Kiedy czytałem te słowa, powrócił obraz niedawno oglądany: w podcieniu świątyni Konfucjusza,

OREŻA

strzeżonej przez legendarne smoki, zebrali się z całego Hanoi działacze kultury. Sylwetki mężczyzn i kobiet w białych koszulach i bluzkach ostro odcinały się od brunatnych rzeźb. Była cisza, nie docierał tu gwar miasta — mój tłumacz miał ułatwione zadanie. Mówiono o potrzebie szerszego jeszcze udostępnienia setkom tysięcy ludzi piękna literatury, muzyki, plastyki, światowego dorobku sztuki.

Tego samego dnia artyleria przeciwlotnicza musiała sześciokrotnie odparować ataki amerykańskich samolotów. Spośród czterech strąconych samolotów, jeden zestrzelono w pobliżu Hanoi.

JAN MAR



W oddziale partyzanckim.

ZBYWA SIĘ NA OGÓL wszelkie ostrzeżenia i demaskujące informacje o wzmożonej ostatnio aktywności ruchów neofaszystowskich — wskazaniem na bezprzykładną klęskę hitlerizmu i kompromitację, opartego na tej ideologii systemu, która powinna uniemożliwić nawiązanie nowym organizacjom do starych tradycji. Fakty zdają się zadawać jednak kłam samouspokojeniu. Zajmującego się tymi zagadnieniami badacza uderza bardzo charakterystyczne zjawisko, zapewne warte odnotowania. Jeżeli nie daje ono jeszcze powodu do alarmu, to na pewno dostarcza garść świeżych elementów do poważnej refleksji i każe się zastanowić nad genezą i społecznym tłem tego faktu oraz atmosferą, w której się ono rodzi.

Otóż od samobójczej techniki śmierci Hitlera w głąbinach bunkru, której towarzyszyła kiepska

stowskich zdołał się przegrupować i zorganizować naradę w Rzymie. Konferencja zgromadziła ocalałe niedobitki, reprezentujące rozmaite narodowości.

W toku narady rzymskiej postanowiono powołać do życia Międzynarodową Organizację Faszystowską, której oddano do dyspozycji znaczne fundusze majątku, przechowywanego na rozmaitych kontaktach bankowych szwajcarskich, zachodniemieckich bądź ulokowanego w przedsiębiorstwach prywatnych.

Sekretariat Generalny posiadał swą siedzibę wprawdzie w Rzymie. Następnie, ze względów bezpieczeństwa, przeniesiony został do Triestu, a w drugiej połowie roku 1951 do Malmoe w Szwecji, gdzie pozostaje do dnia dzisiejszego. Związek Faszystów, którego prowizoryczny statut uchwalony został w 1951 roku, przyjął nazwę pozornie niewinna: „Społeczny Ruch Europejski”. W korespondencji wewnętrznej prze-

ści pomiędzy faszyzmem a antysemityzmem”. Marzy mu się zjednoczona europejska siła o faszystowskich założeniach ustrojowych, oddzielająca komunistyczny Wschód od plutokratycznej Ameryki.

Natomiast drugi nurt, radykalniejszy w założeniach i bardziej brutalny w akcji — reprezentujący młodszą generację — nawiązuje bezpośrednio do dziedzictwa Hitlera, a w szczególności — do jego ideałów rasistowskiej.

W roku 1953 w Centrali Malmoe doszło do małego rozłamu. Grupa, głosząca bardziej radykalne metody i wzywająca, jak dawniej, do „ratowania cywilizacji zachodniej przed atakami komunizmu, wolnomularstwa i żydostwa”, założyła biuro, zwane „Europäische Verwundungstelle”. To one, dysponując olbrzymimi funduszami, inspirowane i finansujące i rozpowszechniają starą „klasyczną” literaturę faszystowską oraz popiera akcję rehabilitująca

Maria Cecylia Guziółek

START DO DRUGIEGO ETAPU?

Państwowa Orkiestra Symfoniczna w Rzeszowie rozpoczęła XI sezon artystyczny. Inauguracyjny koncert prowadził, jak przed 10 laty, kierownik artystyczny zespołu — Janusz Ambros. W tym okresie zrobiono szmat pracy. Poziom orkiestra wyrównała się i wzrosła. Na corocznych festiwalach orkiestra symfonicznych w Ciecuchowcu rzeszowskiej muzyki utrzymują się w czołówce orkiestr Polskiej Południowej. Jest powód do zadowolenia. Jednak atmosfera w czasie rozmowy z kierownikiem artystycznym była ciężka. Dawały znać o sobie jakieś nutki zniechęcenia, chociaż nie padło żadne słowo o trudnościach, przekreślonych planach i zamierzeniach artystycznych.

Bezspornie rzeszowska orkiestra zamknęła pewien etap, przygotowująca się do nowego, w którym właściwe miejsce znalazłaby i muzyka popularna, koncerty rozrywkowe i koncerty z ambitnym, zaangażowanym programem, recitale. Przygotowywała się do działalności, w której w większym niż dotychczas stopniu mogłaby sprostać zainteresowaniom różnorodnych środowisk, jakie w sumie tworzą społeczeństwo Rzeszowa i województwa.

Ten moment był poważnym bodźcem dla całego zespołu do stałego uszlachetniania swej sztuki, poszukiwań twórczych i opracowywania atrakcyjnych form dotarcia z żywą muzyką do wszystkich potencjalnych melomanów. Naturalnie realizacja tak bardzo pomyślanej popularyzacji muzyki wymaga m. in. odpowiednich warunków do pracy dla całego zespołu i poszczególnych grup instrumentalnych czy solistów.

Pierwszym pociągnięciem, które przekreśliło niejedno założenie rozwojowe Państwowej Orkiestry Symfonicznej było przekształcenie jej chóru w samodzielne Towarzystwo Śpiewacze „Orfeusz”. „Orfeusz” ma pozostać w kontakcie z POS, ale wiadomo, że placówka bratnia nigdy nie będzie tym samym, co ogniwo jednej i tej samej placówki. Ale wieścią hłobową stało się dopiero skreślenie z planu realizacji w najbliższych latach budowy sali koncertowej z zapleczem, która łącznie z nowo otwartym pawilonem Państwowej Średniej Szkoły Muzycznej miała tworzyć „kombinat muzyczny” z prawdziwego zdarzenia.

Odrożenie „ad calendarum Graecas” — jak dotychczas — powstanie „kombinatu” automatycznie przekreśla dalszy rozwój samej orkiestry oraz plany rozszerzenia działalności artystycznej i popularyzacji

torskiej. Trzeba przyznać, że w warunkach, w których pracuje — uciążliwego gościa WDK — i tak zrobila wiele.

Dla artysty każdej gałęzi sztuki, a więc i muzyka nie ma bardziej demobilizującego momentu, jak brak perspektyw rozwojowych. Obym była złym prorokiem!

Ale popatrzmy co przygotowuje POS na koncerty ostatnich miesięcy br. Możemy powiedzieć, że jest to kwartał Mozarta, Beethovena i Brahmsa. Z dzieł Mozarta wykonane będą dwie symfonie: D-dur i sławna Jowiszowa oraz Rondo KV 382. Koncert fortepianowy Es-dur Beethovena usłyszymy w interpretacji Władysława Kędry już w drugiej połowie października. Twórczość Brahmsa natomiast przypominał nam koncert skrzypcowy w wykonaniu Andrzeja Siwego w czasie inauguracyjnego sezonu.

Do ciekawszych pozycji programowych, które zawsze chętnie się słucha będzie zapewne należało wykonanie suity „Romeo i Julia” Prokofiewa.

Z zainteresowaniem należy oczekiwać występu zespołu „Orfeusz”. Tym razem chór przedstawi słuchaczom utwory a capella kompozytorów polskich dawnych i współczesnych. Aby ogólna orientacja była pełna, trzeba jeszcze wspomnieć o solistach. Prócz pianistów Jerzego Godziszewskiego, który grał 23 IX, Władysława Kędry oraz Jana Federowicza, usłyszymy Jadwigę Pietraszkiewicz — sopran dramatyczny, solistkę Opery Łódzkiej i barytona Tadeusza Prochowskiego z Opery Wrocławskiej. Wystąpił on w Rzeszowie śpiewając partię tytułową „Faust”.

Niejednokrotnie zwracałam uwagę na bardzo pożyteczną działalność POS w dziedzinie wychowania młodzieńca słuchacza. Wszystkie abonamentowe koncerty symfoniczne, ze skróconym programem, wykonywane są również dla młodzieży szkół średnich w Rzeszowie. Koncerty szkolne poprzedza prelekcja wprowadzająca w atmosferę prezentowanej muzyki.

Drugą formą współdziałania orkiestry ze szkołami są tak zwane audycje uczniowskie, które przygotowuje specjalny zespół muzyków. Audycje mają uczyć słuchania muzyki, bo muzyki trzeba się tak samo uczyć, jak każdego innego przedmiotu, jeżeli się chce być świadomym odbiorcą.

Narazie z pomocą POS w muzykalnianiu młodzieży zasadniczo korzystają tylko szkoły średnie. Szkoda, że tak się dzieje. W związku z przejściem szkół podstawowych na 8-letnie nauczanie, warto chyba pomyśleć o otwarciu ich podwoi dla żywej muzyki...

Są szkoły, które żyły się już z zespołem rzeszowskich muzyków i oczekują ich jak serdecznych gości. Do nich należą zakłady kształcenia nauczycieli z Liceum Wychowawczyń Przedzskolii w Jasle wyłącznie oraz licea ogólnokształcące m. in. w Pilźnie, Kołaczycach, Jasle i Tyczynie.

Bywa i tak, że w szkole nikt nie wie o audycji, nikt nie pomyśli, aby podać muzykom szklankę herbaty w dniach jesiennej szarugi lub w czasie zawiłej śnieżnej.

Audycje prowadzi młody krakowski kompozytor Zbigniew Bujarski, którego młodzież darzy jak najbardziej zasłużoną sympatią. — Moim celem jest pomóc młodzieży w uświadamianiu sobie przez nich samej, dlaczego taka właśnie muzyka im się podoba a nie inna — mówił mi kiedyś p. Bujarski.

W opanowaniu tej umiejętności ma pomóc cykl, który w roku szkolnym 1965/66 obejmuje pięć audycji. Każda ma własny temat i tak: 1) „Elementy muzyki”, 2) „Instrumenty orkiestry symfonicznej”, 3) „Pieśń i aria”, 4) „Muzyka programowa, muzyka ilustracyjna” oraz 5) „Muzyka na co dzień dawniej (od XIII—XIV wieku) i dziś”.

Nie jest jeszcze uznany szczegółowy program koncertów POS od stycznia przyszłego roku (obowiązują bowiem nie sezonowe, lecz roczne, kalendarzowe planowanie), ale już wiadomo, że Dni Muzyki Kameralnej przyniosą w maju nowe emocje melomanom, a w czerwcu orkiestra znowu będzie walczyć o utrzymanie swej pozycji artystycznej na Festiwalu Orkiestr Polskiej Południowej w Ciecuchowcu. Nobles obliczał

Prof. dr Jerzy Sawicki

SUKCESORZY „MEIN KAMPF”

ślubna farsa i nienawistny testament obłąkańca, dzieło jego „Mein Kampf” ukazało się aż w osmiu tłumaczeniach, a dziewięć jest przygotowane do druku.

Poza wydaniem arabskim w roku 1952, które ogłoszono w Bejrucie, opublikowano w roku 1961 greckie w Atenach, japońskie w Nagoj i oraz hiszpańskie w Meksyku. Drugie hiszpańskie tłumaczenie, szeroko rozpowszechnione w Ameryce Południowej, opuściło prasę drukarską w Barcelonie w roku 1962. W latach 1962 i 1965 zarejestrowano dwa tłumaczenia francuskie. Tłumaczenie angielskie ujrzało światło dzienne w Bostonie jeszcze w roku 1962, a obecnie londyńska firma wydawnicza, Hutchinson, na pewno nie skóra do rzucenia pieniędzy w błoto, tylko pod silnym naciskiem wpływowych osobistość skłonna była odrożyć na kilka miesięcy druk nowego angielskiego przekładu „Mein Kampf”. W przygotowaniu jest też reedycja meksykańskiego wydania z roku 1961.

Nasuwa się od razu pytanie, kto inspirowa, a przede wszystkim, kto finansuje tego rodzaju przedsięwzięcia? Mniej istotne jest może w tej chwili pytanie, skąd rekrutują się czytelnicy tej książki, opierającej swe analizy i wnioski na układzie stosunków sprzed pół wieku. To jej ładunek demagogiczno-agresywny ma ułatwić propagandę i zyskać nowych zwolenników, specjalnie w sferach młodzieży. W pięć lat po klęskę, w roku 1950 — w atmosferze zimnej wojny — byli współpracownicy wodzów faszy-

szeni tam członkowie, rekrutujący się w tej chwili z 15 krajów i kierujący siecią około 50 grup neofaszystowskich, określają ją jako „Międzynarodówkę Malmoe”. Na wiosnę roku 1961 z ramienia „Międzynarodówki Malmoe” spotkało się w Madrycie 10 reprezentantów. Między nimi byli Skorzeny, Rudel i Degrelle. Postanowiono ożywić działalność w Europie i na ten cel wyznaczono Dublin w Irlandii, dokąd przekazano znaczne sumy pieniężne.

W łonie faszystowskiej „Międzynarodówki Malmoe” zarysowały się w krótkim czasie dwa nurty.

Jeden — o tendencjach raczej bardziej oportunistycznych, jednoczący starą gwardię, byłych gauliterów, wyższych oficerów, przemysłowców oraz intelektualistów starszego pokolenia. Propagandowym rzecznikiem tego kierunku jest Maurice Berdeche. Po doświadczeniach i klęskę stał się obecnie bardziej umiarkowany. Jego nową książkę wydano w Paryżu w roku 1961, pt. „Czym jest faszyzm” („Qu'est-ce que le fascisme?”). Zawiera ona pełną apoteozę ideałów faszystowskich, jest, oczywiście, antykomunistyczna. Zrywa jednak w imię zjednoczenia europejskiego z rasizmem. „Żadne więzy — pisze on — nie łączą faszyzmu z teoriami rasistowskimi. Faszyzm, jako system ideologiczny, nie może być obarczony odpowiedzialnością za eksterminację Żydów... Musimy zwalczać propagandę stawiającą znak równo-

mię i dzieło Adolfa Hitlera. Jej agenci zamawiają również i łowią u poważnych wydawców tłumaczenia „Mein Kampf”, które za pośrednictwem podstawionych osób zostają następnie wykupione i rozprowadzone.

Rozbudowany system ideologicznego szkolenia kadr neofaszystowskich istnieje w całym szeregu krajów. Już w roku 1961 Francois Gaucher w książce „Czy faszyzm jest aktualny?” („Le fascisme est-il actuel?”) dał, wraz z zmodyfikowanym nieco programem hitlerowskim, dopasowanym do nowych warunków europejskich, aktualny przegląd organizacyjno-propagandowych osiągnięć tego ruchu.

Przypomnienie młodym kandydatom „treść dawnych przywódców faszystowskich, przedstawienie pochlebne, retuszowane ich portretu, jest jednym z zadań również Centrali Międzynarodówki w Malmoe.

Sądząc po ilości publikacji, mających na celu zbliżenie osoby Hitlera, usprawiedliwienie jego błędów i klęsk, bierze się tam bardzo na serio to zadanie. Nie wolno nad tym wysiłkiem przejść lekceważąco do porządku dziennego.

Gaudeamus igitur

(Ciąg dalszy ze str. 1)

demieckie, czy oddziaływanie na młodzież oraz wnosi swój wkład w życie społeczne i kulturalne miasta? „Z zadowoleniem można stwierdzić — mówił rektor Niedzielski — że nasz aktyw studencki skupiający się wokół Rady Uczelnianej ZSP i Zarządu Uczelnianego ZMS legitymuje się wymiernymi sukcesami...

Nasze organizacje młodzieżowe podjęły się współodpowiedzialności zarówno za wyniki nauczania, jak też za pracę wychowawczą wśród rzeszy studenckiej”. Jest to ocena zobowiązująca.

Mówiąc o pomocy, jaką Wyższa Szkoła Inżynierska otrzymała od zakładów pracy oraz SFOS, mgr inż. Roman Niedzielski stwierdził: „Jesteśmy świadomi tego, że uczelnia nasza (...) stała się dłużnikiem społeczeństwa i zobowiązana jest moralnie do jak najlepszego pełnienia funkcji, które leżą w założeniach jej działalności. Sądzę, że będą wyrazicielem zarówno kadry naukowo-dydaktycznej, jak też naszych studentów, gdy oświadczą, że postaramy się jak najlepiej spełnić nasze obowiązki, że dzielić się będziemy z przemysłem naszymi osiągnięciami, że będziemy kształcić i wychowywać wysoko kwalifikowane i ofiarne w pracy dla dobra naszej ojczyzny kadry inżynierskie”.



Srednia Szkoła Muzyczna współpracuje z Państwową Orkiestrą Symfoniczną.

Fot. M. KOPEĆ

wiersze poetów słowackich



W PRZEKŁADZIE JERZEGO PLEŚNIAROWICZA

Štefan Žary

NIETKNIĘTA

Dolinko,
zanim cię odnajdę,
do dna czerpię twój ozon,
twoją świeżość.

Teraz jesteśmy tu tylko we dwoje.
Stąpamy na palcach,
sycimy oczy,
głęboko oddychamy.
Rozplatamy pajęczyny,
słyszymy szyszek spadanie —
odwieczny upływ czasu.

Zachowam cię dla siebie
ściszoną,
nietkniętą —
w ramce wspomnienia,
w ulotnym odbłasku chwili.



GROBY MINGÓW

W dali, wśród wieńców gór,
są groby wielkich MINGÓW.
W ciszy, która panuje dokoła —
pasie się zwierzę kamienne.

Trwały obelisk na grzbiecie
wstąpił zółwia.
Wszak DŁUGI WIEK — którego
jest symbolem —
bardziej niż w martwej dynastii
w istnieniu ludu się spełnia.

Laco Novomesky

AGITACJA

Bukiety nikłych kwiatów wzlatują bukietem ogromnym —
kiedy mogiły kopie kanonada,
tysiące mogił dziecięcych pod miastami —
kołycki przewracane.

Niech róży pięść zaciśnięta dźwignie się nad cmentarzy-
skiem
jako groźba stulistna,
bo daremne, daremne, daremne
są wszystkie miłości, pocałunki, uściski —
kiedy wzlatują bukiety nikłych kwiatów,
kiedy mogiły kopie kanonada,
tysiące mogił dziecięcych pod miastami
kołycki przewracane.

Vojtech Mihalik

JABŁKA

Złote jabłko rozkoszy
musiała Ewa w raj
zdobywać z wysiłkiem
Wspiąć się musiała,
pociągając,
zerwać.

Spiącemu Newtonowi
jabłko mądrości

spadło na czoło
bez jego udziału,
ot, tak.

Chcesz walczyć o rozkosz,
człowieku?

A mądrość — czy przyjdzie
sama?



Jan Grygiel

Otwarta granica dla kultury

W świadomości przeciętnego Polaka, Słowacja jest pięknym terenem wycieczek turystycznych. Niewiele wie on o historii, kulturze i problemach społecznych tego kraju. A przecież Słowacja, to także kraj o wysokim poziomie kulturalnym i liczący się w kulturze europejskiej, tradycjach, w sztuce.

Z podziwem oglądaliśmy ostatnio w Koszycach ich wydawnictwa literackie, czasopisma i magazyny. Ilość i poziom tłumaczeń z literatury europejskiej, bogata produkcja literacka własna, wysoki poziom graficzny i kultura pism literackich — to wszystko było dla mnie zaskoczeniem.

Dobrze się stało, że od pewnego czasu polsko-słowacka wymiana kulturalna nabiera coraz większego rozmachu. Kręgi artystyczne w Polsce interesują się żywo słowacką plastyką, literaturą, teatrem i historią. Znajduje to odbicie na łamach naszych czasopism literackich, w których obecnie drukuje się sporo tłumaczeń z poezji słowackiej oraz informacji o aktualnych zagadnieniach ideowo-artystycznych w literaturze i sztuce naszych południowych sąsiadów. Dotąd bowiem czytelnik polski znał dobrze twórczość klasyków literatury czeskiej, mniej nieco współczesnych pisarzy czeskich, a prawie w ogóle nie zetknął się szerzej z literaturą słowacką.

Najbardziej owocną formą tak potrzebnego, wzajemnego poznawania się, zbliżenia kulturalnego, są od kilku lat trwające bezpośrednie kontakty twórców, artystów i działaczy kulturalnych między poszczególnymi miastami i okręgami Polski i Słowacji — między Bratysławą i Krakowem, Koszycami i Nową Hutą oraz Rzeszowem i Preszowem.

Nasze wzajemne zbliżenia między Rzeszowszczyzną a Wschodnią Słowacją trwają już od 9 lat.

W lipcu 1956 roku Teatr im. Wandy Słemaszkowej z Rzeszowa odwiedził Preszów z „Zemstą” — Fredry i ze sztuką Romana Brandstaettera „Ludzie z martwej winnicy” (była to światowa prapremiera tej sztuki). To był początek w dziedzinie wymiany teatralnej. W tym samym roku Teatr Jonasza Zaborskiego z Preszowa odwiedził Rzeszów z „Intrygą i miłością” Schillera oraz ze sztuką słowackiego klasyka Palarika Beskydova „Incognito”. Później ten sam teatr dał w Rzeszowie czechosłowacką prapremię „Ostrego dyżuru” Jerzego Lutowskiego. Ostatnio, w czerwcu br. — jak wszyscy pamiętamy — zespół teatralny z Preszowa wziął udział w Rzeszowskich Spotkaniach Teatralnych spektaklem „Romeo i Julia” Szekspira, a kilka dni temu teatr rzeszowski wystąpił na festiwalu teatrów Wschodniej Słowacji w Koszycach z „Henrykiem VI na łowach” Bogusławskiego. Z tą samą sztuką gościł również w Preszowie i Koszycach.

Dalszym zacieśnieniem dobrze rozwijającej się wymiany teatralnej i dramaturgicznej między naszymi regionami, będzie wymiana reżyserów i sztuk scenicznych. Milan Bobula, dyrektor i reżyser teatru preszowskiego reżyserować będzie w Rzeszowie sztukę słowackiego pisarza Petra Zvona „Bal pożegnanych”,

a Jerzy Pleśniarowicz w Preszowie sztukę Marka Domańskiego „Ktoś nowy”. Obie sztuki reprezentują współczesną dramaturgię słowacką i polską.

Współpraca kulturalna między naszymi sąsiadami dotyczy jednak nie tylko teatru. W „Widnokregu” drukowaliśmy kilkakrotnie przekłady poezji słowackiej. Były to wiersze poetów starszego i młodego pokolenia: Wojtecha Mihalika, Stefana Żary, Vladimira Reisela, Dendera Bangi, Kovaczika i Simowicza. Ukazały się również fragmenty prozy Nataszy Tanskiej. Przekłady te wyszły spod pióra Jerzego Pleśniarowicza, który zamierza również przełożyć dramaty słowackich dramaturgów Barcza i Kralika.

Otwierają się możliwości drukowania wierszy poetów i prozaików rzeszowskich na łamach pism słowackich i ukraińskich w Preszowie i Koszycach. W Preszowie np. ukazuje się ukraiński kwartalnik literacki „Dukla”, będący organem dość licznej ukraińskiej sekcji Związku Pisarzy Słowackich. W czasie naszej wizyty w Preszowie spotykaliśmy się z pisarzami, którzy zdradzali żywe zainteresowanie naszym środowiskiem literackim i wyrażali chęć tłumaczenia jego twórczości na język słowacki i ukraiński. Ustaliśmy między niektórymi zasady wymiany publikacji i czasopism literackich. To pozwala żywić nadzieję na bliższe jeszcze kontakty w tej dziedzinie niż dotąd.

Trzeba wspomnieć również o formach współpracy naszych sąsiadujących okręgów w zakresie pracy dziennikarskiej. Taka współpraca istnieje między redakcją „Nowin Rzeszowskich” a „Vychodoslovenskimi Novinami” w Koszycach. Nasi koledzy przybywają co roku do Koszyc i przy pomocy tamtejszych kolegów dziennikarzy zapoznają się z problemami kulturalnymi, społecznymi, z historią i gospodarką Wschodniej Słowacji, popularyzując je później w reportażach i korespondencjach na łamach „Nowin Rzeszowskich”. Między innymi owocem takich wizyt był duży cykl artykułów, dotyczący walk o Przełęcz Duklińską i powstania słowackiego red. Witolda Szymczyka. Tak samo czynią dziennikarze z Koszyc po pobycie w woj. rzeszowskim. Wymiana taka istnieje również pomiędzy rozgłośniami Koszyc i Rzeszowa.

Na pewno nie odnotowałem wszystkich form zbliżenia obu naszych narodów w obszarze pogranicznego w zakresie kultury. Obok tego istnieje liczne kontakty sportowe i turystyczne, wzajemne dyskusje delegacji partyjnych, organizacji młodzieżowych, przedstawicieli rad narodowych. Mamy bowiem wiele doświadczeń, osiągnięć i trudności podobnych lub tych samych w pewnych dziedzinach naszego życia, a odmiennych w innych dziedzinach. Lecz nawet wtedy możemy się wiele od siebie nauczyć. Najważniejsze jest jednak to, że ta wymiana obok konkretnych korzyści rozwija uczucia przyjaźni i sympatii między naszymi narodami i pogłębia wzajemną znajomość naszych dzieł i kultury.

Vladimir Reisel

SEN O CZASIE

Czas nie skamienieje,
nie skamienieje również ludzkie
serce.

Powędrują razem
daleko
aż ku granicom,
których śmierć nie przekroczy.
Rozkwitnie czas,
nadzieje nowe spełni,

rozkwitnie serce
jak księżyc — od nowiu do pełni —
z korzeniami głęboko w nas.

SEN O GOŁĘBICY

Nagość naga po brzegi
w weneckim zwierciadle
a potem w słońcu na
prześcieradle
topnieją śniegi ciała
i życia śniegi
Gołębica strachu doleciała.



Marian Kovacic

Psychoanaliza lewego łącznika

Lewy łącznik wybiera sobie pozycję
lewy łącznik bierze na siebie odpowiedzialność
Atak uważa za swoje powołanie

Lewy łącznik na trybunie tłumnej dostrzega
dwa czarne kapelusze zastanawia się co one wróżą

Lewy łącznik gdy straci piłkę
zaraz kojarzy
gilotyny Wielkiej Rewolucji Francuskiej
Sonatę Księżycową
i końcową scenę z Procesu Kafki

Lewy łącznik w tej chwili
odnalazł sens życia
lewy łącznik jest dumny z przynależności do FIFA
lewy łącznik chce być sławny
ma nadzieję że nie zostanie zapomniany

Lewy łącznik decyduje się i strzela

NOTY BIOGRAFICZNE

LACO NOVOMESKY (ur. w 1904 r.) — jeden z pierwszych poetów proletariackich Słowacji, autor kilku tomów wierszy. W latach 1920—30 działał jako redaktor centralnych organów KPČS — „Rude Pravo” i „Pravda”, później redagował marksistowski miesięcznik literacki „Dar”. W 1944 roku brał czynny udział w powstaniu słowackim. Po wywołaniu do roku 1951 był ministrem kultury Słowacji. Nieślusnie oskarżony w r. 1951, został zrehabilitowany w r. 1963. Utwór „Agitacja” pochodzi z r. 1939, ostatnio przedrukowano go w zbiorze Novomeskiego „Dzień dobry wam!” (1964).

ŠTEFAN ŽARY (ur. w 1918) — znany poeta współczesny debiutował w latach trzydziestych jako przedstawiciel nadrealizmu słowackiego. Podczas wojny znalazł się w szeregach ruchu antyfaszystowskiego. Liryka Żarego w okresie powojennym obok motywów osobistych podjęła tematykę społeczną. W ostatnich latach Żary uprawia głównie epikę, pisze ballady, legendy i poematy, często tłumaczy poetów francuskich (Rimbaud, Eluard) i hiszpańskich (Lorca, Neruda).

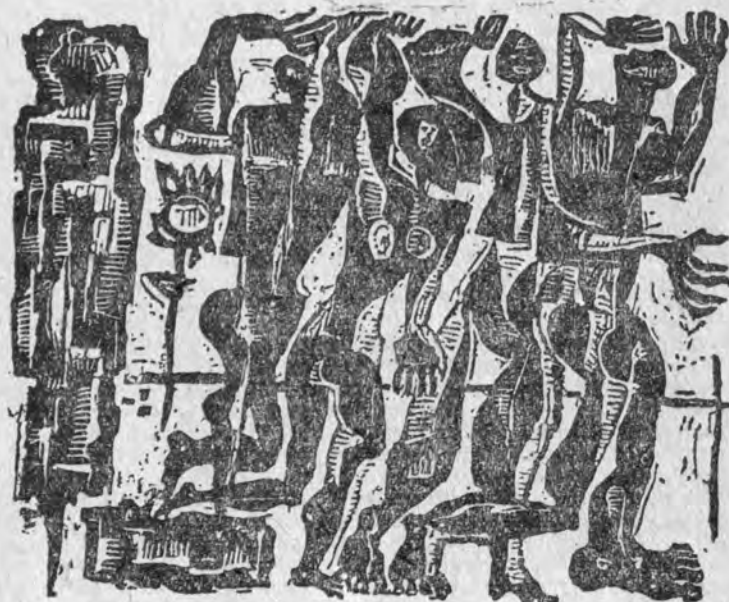
VLADIMIR REISEL (ur. w 1919 r.) — wybitny poeta i tłumacz, w młodości

również był związany z nadrealizmem. Jego debiut „Widzę wszystkie dni i noce” (1939) cechowały bliskie związki z poezją francuską. Dalsze lata przyniosły liczne utwory Reiséla o charakterze społecznym i refleksyjnym. Pięknym osiągnięciem poety jest zbiór „Wierne o śnie” (1962) — łączący w sobie elementy swoistej myśli filozoficznej i bogatej wyobraźni. Ze zbioru tego pochodzą o- bydwa przełożone utwory.

VOJTECH MIHALIK (ur. 1926) — poeta o szerokiej skali zainteresowań, odznaczający się bogactwem środków wyrazu. Ostatnie publikacje poetyckie: „Mi- razu” (1960) i „Kola Archimedesa” (1962) i „Cierpkie jagody” (1963) oraz „Odejscie za Orfeuszem” (1965) zostały w Słowacji rozczytane przez czytelników. Mihalik ma w swoim dorobku przekłady dzieł Plauta i Mollera, znakomite tłumacze wiersze Słowackiego, Tuwima i Gajczyńskiego. W bieżącym roku odwiedził Warszawę. — „Jabłka” weszły do tomu „Odejscie za Orfeuszem”.

MARIAN KOVACIK reprezentuje młode pokolenie i należy do grupy związanej z miesięcznikiem „Młoda tvorba”. Przed dwoma laty ogłosił swój pierwszy tom pt. „Współrzędne”.

Ze współczesnej grafiki słowackiej



JAN TROJAN — KOMPOZYCJA

Nasze recenzje

ODZYSKANY SENS

Człowiek w chwilach decydujących o dalszym biegu historii w dniach przewrotów, zamieszek, wybuchów nienawiści, grabieży, mordów... Człowiek żyjący dotąd spokojnie wpatrzony w usystematyzowany zgodny z wyznawaną religią obraz świata. Co uczynią z niego dramatyczne wydarzenia, w których zmuszony jest współuczestniczyć?

Oto jakie pytania stawia Stanisław Grochowiak w powieści „Karabiny” (Wyd. MON, Warszawa 1965, str. 169). Główną postacią powieści jest ksiądz katolicki. Trzeba powiedzieć, że w polskiej literaturze świeckiej mało jest utworów zawierających tak barwnie, tak krwawie narysowaną postać katolickiego duchownego.

Ksiądz Bruno spokojnie duszpasterzował w odległej, górskiej wsi. Godził się ze swoim miejscem w świecie. Rzadko schodził z gór, by zobaczyć swoją duchową władzę. Aż przyszły dni, które przerwały spokój jego życia, dni które postawiły pod znakiem zapytania wszystkie jego dotychczasowe systemy, nauki, przekonania. Rozszalała się wokół śmierć, rozplenilo się okrucieństwo. Jakby z głębi pokładów ludzkich dusz wydobyły się wszystkie elementy zła, nieprawości zbrodni i zewierżenia. Kipiło nienawiścią i okrucieństwem. Ksiądz Bruno patrzył, widział palonych żywcem ludzi; widział jak przedśmiertna trwoga wydzierała mordowanemu wiarę.

Czuje, że zagraża mu zalananie się, że wala się systemy, którym służył. Walczy o ich odzyskanie, o zatrzymanie wiary, dającej mu dotąd spokój i sens bytu. Kiedy bandy NSZ spaliły kościół i plebanie, a jego życie ocalała tylko nieobecność. Ksiądz Bruno zszedł z gór, by stanąć przed biskupem i tu błagać o zezwolenie na pozostanie w kurii konieczne mu dla ochłodzenia a na-

wet pełnego odzyskania wiary. Tam w górach, wśród rozszalałego żywiołu zła nie widział już miejsca dla siebie, tam mogła nastąpić zguba wszelkich dawnych wartości — którym dotąd ufał.

Ale w kurii, spokojnej, oddalonej od tych wydarzeń przyjmują księdza Bruno niechętnie. Owszem, gdyby oświadczył, że spalił go bolszewicy, postarano by się uczynić z niego bohatera, ofiarę. Bo ksiądz Bruno powinien być męczennikiem i dlatego ma wrócić w góry.

Bruno odszedł od biskupa, nie usłuchał jego polecenia, przekraczało to jego możliwości psychiczne i fizyczne. Przecież chciał odzyskać wiarę, liczył na pomoc, prosił o nią, była mu potrzebna, niezbędna. Został sam — wśród wyiarzeń niepojętych, niezrozumiałych.

Ksiądz Bruno odnalazł wreszcie sens tego, co się staowało, a wraz z nim swoje miejsce w życiu. Odnalazł je kosztem ofiary i cierpienia. Odrzucając i pogardzając związał się z kolumną ludzi, którzy z wewnętrznym uporem, z przekonaniem o swojej racji przetrastającym ich fizyczną egzystencję, rozdawali chłopom ziemię. Ksiądz Bruno szedł z kolumną, tropioną przez bandy, narażającą na nieufność chłopów, ale posuwającą się naprzód. Razem z tymi ludźmi stanął wobec śmierci. A siła i głęboka wartość, którą reprezentowali — pozwoliła znaleźć mu w zawierusze historii nowy sens działania człowieka, jego walki i jego dążeń.

Został wyzwolony, zrozumiał, że ponad wszystkim co przeżył, rozciąga się człowieczeństwo, uparte zmaganie o ludzką godność chociaż — gdy trzeba — osiąganą kosztem cierpienia i krwi. I właśnie to stanowi najwartościowszą warstwę powieści Grochowiaka.

W. NATOWICZ

współczesną. Ze jest mniej wybitna niż się mówi i pisze. Ze nie ma się czym tak bardzo chwalić i że w ogóle przydałoby się więcej skromności. Od czasu do czasu odzywają się takie głosy z różnych stron. Wydaje mi się, że pod nimi tkwi wciąż niezaspokojone pragnienie prawdziwej, nieudawanej wielkości. Ale tę wielkość musimy budować sami, cierpliwie, konsekwentnie i długo. Skromność — cecha skądinąd rzadka i cenna u pojedynczych ludzi — w tym wypadku jest nieprzystadna. Dlaczego nieprzystadna? Uważam autor na podstawie Francji i konkluduje: „Diugotwole, inteligentne, francuskie samochwalstwo jest wypróbowaną i dobrą drogą do wielkości. Oczywiście trzeba jeszcze mieć kilku utalentowanych kompozytorów. Ale tych mamy”.

Omówienie przebiegu „Jesieni Warszawskiej” ukaże się dopiero w listopadzie. Na ferma! Jak ten „Ruch” jest jednak nieruchliwy!



KAROL KULCZYCKI — członek Wojewódzkiego Komitetu Koordynacyjnego SFBS.
Rys. JERZY SIENKIEWICZ

Świat w pocztówce

Ta wystawa powinna zainteresować wszystkich, lecz z pewnością największą radość sprawi kolekcjonerom. Myślę o wystawie pocztówek i reprodukcji dzieł sztuki zorganizowanej przez Biuro Wydawnicze „Ruch” w Warszawie i PUPIK „Ruch” w Rzeszowie, a otwartej w dniu 24 ubm. w wesołym gmachu Prez. WRN w Rzeszowie. Wystawa jest przeglądem dorobku wydawniczego w tej dziedzinie jednej tylko firmy „Ruch”, a mimo to, ten dorobek imponuje rozmachem i zasięgiem zainteresowań. Świadczy o tym fakt, że od roku 1955 do 1964 Biuro Wydawnicze „Ruch” opracowało i wydało 33 tysiące tematów w nakładzie 600 milionów egzemplarzy kart pocztowych.

Organizatorzy ekspozycji starali się pokazać tę wszechstronność zainteresowań wydawniczych wyodrębniając cykl tematyczny na tablicach i w gablotach. Oglądamy więc z zakresu malarstwa i grafiki, takie tematy pocztówek, jak: poezja z grafiką, kwiaty w malarstwie i grafice, pocztówki dla dzieci i młodzieży, przyroda i karty okolicznościowe. Z zakresu fotografii krajoznawczej, kraj w kolorze, ziemia rzeszowska, pejzaż, zabytki architektury, nowa architektura i inne.

Wystawa budzi sporo refleksji (i to jedna z jej zasług) na temat roli pocztówki w naszych czasach. Obok tradycyjnej funkcji przekazywania pozdrowień i życzeń za pośrednictwem pocztów, pocztówki dziś uczą, bawią, wzruszają; słowem — stają się po prostu zwierciadłem świata. Serie gadów, ptaków, węży, motyli, kwiatów, stanowią doskonałą pomoc naukową dla młodzieży, serie krajoznawcze pomagają w nauce geografii i budzą zamilowanie turystyczne-krajoznawcze. Pocztówka popularyzuje klasyczne i współczesne malarstwo i grafikę, uczy odbioru poezji, kształtuje dobry smak i dostarcza wiele radości kolekcjonerom.

Należy z uznaniem podkreślić, iż poziom artystyczny pocztówek wydawanych przez „Ruch” jest na ogół wysoki, nawet poziom kart okolicznościowych (imieninowych czy świątecznych) znacznie się podniósł. Z wydawnictwem współpracują wybitni polscy graficy i dzięki temu nie spotykamy już potworkowatych bohazów, które kiedyś straszły w kioskach. Niestety poziom techniczny polskich pocztówek nie dorównuje poziomowi graficznemu. Przy reprodukcjach z malarstwa zdarzają się daleko idące przesunięcia w kolorach, przymglania i nieostrości barw. To samo dotyczy kolorowej fotografii na pocztówkach. Dość daleko nam pod tym względem do wydawnictw pocztówkowych krajów zachodnich.

Mimo to kilka najnowszych wydawnictw zapowiada znaczną poprawę i w tej dziedzinie. Można już spotkać np. kolorowe widokówki, którym nie zarzucić nie podobna.

J. G.

zdarzenia tygodnia

Niedawno „Nowiny” informowały o pobycie w Koszycach rzeszowskiego Teatru im. Wandy Sienkowskiej, a już 27 bm. wyjechał tam znany w kraju kabaret Rzeszowskiej Estrady — „Porfirion”.

W czasie tygodniowego pobytu w Słowacji, kabaret wystąpił m. in. w Koszycach i Preszowie, prezentując przygotowany na nowy sezon program „Karuzela piosenek” w reżyserii J. Krzywicki. Jest to pełna rewia najnowszych i najmodniejszych przebojów piosenkarzkich. Zespołowi towarzyszą: kierownik Wydziału Kultury Prez. WRN — W. Czajewski i dyrektor Przedsiębiorstwa Imprez Estradowych — J. Kobryn. W październiku na Rzeszowszczyznę przyjedzie operetka z Koszyc.

Z okazji wojewódzkiej inauguracji roku kulturalnego w Iwoniczu-Zdroju, odbył się koncert kapel ludowych regionów Rzeszowszczyzny, zorganizowany przez WKZZ i Oddział Wojewódzki Związku Teatrów Amatorskich. Uczestniczyły kapela ludowe z ZDK Zakładów Tworzyw Sztucznych w Pustkowie, ZDK WSK w Rzeszowie Gminny Spółdzielni „SCh” Gacl (pow. Przeworski) i Haczowa (pow. Brzozów) oraz zespoły regionalne Fabryki Obuwia Sportowego w Krośnie, Rafinerii Nafty w Jasle i Górlskich Zakładów Przemysłu Drzewnego „Forest”. Poszczególne zespoły zaprezentowały muzykę, przyspiewki i tańce regionów: rzeszowskiego, krośnickiego, Pogórzan i grup etnograficznych debicko-ropczyckiej i przeworskiej.

Ekipa pracowników Instytutu Sztuki PAN w Krakowie i Muzeum Budownictwa w Sanoku pod kierownictwem prof. dr Romana Reinfussa z UMCS w Lublinie prowadzi na terenie przyszłego załazu solńskiego, badania etnograficzne, mające na celu inventaryzację zabytków kultury ludowej. Niektóre eksponaty zostaną przeniesione do muzeum skansenskowskiego w Sanoku.

Z udziałem przedstawicieli władz kierownika Biura Wystaw Artystycznych mgr Cezarego Kotowicza i miejscowego społeczeństwa w Domu Kultury w Glinniku Mariampolskim, w dniu 29 ubm, otwarto wystawę prac znanej przed paru laty artystki — Marii Gabryeli-Ruzyckiej. Wystawa obejmuje około 90 prac z zakresu malarstwa, grafiki i rysunku.

W ub. niedzielę zakończyły się obchodzone już tradycyjnie Dni Sanoka. Oprócz imprez artystycznych i sportowych, w programie Dni znalazły się czyny społeczne — mieszkańców miasta przy porządkowaniu ulic i parków. Inicjatywa słuszną i godną pochwały.

Państwowa Orkiestra Symfoniczna pod dyr. Tadeusza Chachaję z udziałem solistki Opery Warszawskiej — Bożeny Kosińskiej dała w terenie kilka koncertów muzyki popularnej.

25 ubm. w sobotę orkiestra wystąpiła w Sanoku, w ramach obchodów 500-lecia miasta i Dni Sanoka. W dowód uznania i wdzięczności za upowszechnianie muzyki wśród społeczeństwa sanockiego, orkiestra otrzymała od władz powiatu dyplom uznania. Następnego dnia koncert odbył się w Sokolowie, w niedzielę — w Łanucie i Dębicy, a we wtorek — w Jarosławiu.

1 bm. przybył jak głosi afisz (po sukcesach w Berlinie, Budapeszcie, Moskwie i Helsinkach) do woj. rzeszowskiego tercet egzotyczny z recitale piosenek kubańskich i meksykańskich pt. „Gorące rytmy”. Wykonawcami są: Izabela Skrybant, Zbigniew Dziewiatkowski i Mieczysław Mydelski oraz zespół Zonglerów Zo-Wo. Humor i konferansjerka — Andrzej Paęcna.

Tercet występować będzie we wszystkich miastach powiatowych i wiejskich osiedlach przemysłowych do 21 października br.

CO WIATR NIESIE

Jak co roku o tej porze, uwaga melomanów koncentruje się wokół imprez „Jesieni Warszawskiej”. Im to przyjemną, a przede wszystkim pożyteczną niespodzianką przygotował dwutygodnik „Ruch Muzyczny”, zamieszczając w nr 17 omówienia i rozmyślenia nad partyturami polskich utworów, których prawykonanie lub pierwsze w kraju odbędzie się w czasie IX Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Współczesnej w Warszawie.

Warto też zwrócić uwagę na felieton: „Potrzeba wielkości”, w którym m. in. czytamy: „Ostatnio znówu ktoś napadł na polską muzykę

Teatru polskiego rok jubileuszowy

AKTOROWIE NARODOWI Jego Królewskiej Mości

Dnia 19 listopada 1765 roku, w budynku teatralnym, mieszczącym się w dawnej Ujeżdżalni Pałacu Saskiego przy ulicy Królewskiej w Warszawie, wystawiono komedię „Narety”, z polecenia królewskiego przez Józefa Bielawskiego napisaną. Stanisław August miał własny program teatralny i realizował go konsekwentnie. Najważniejszym postulatem króla i kręgu „oświeconych” było dostosować język polski do wymagań ówczesnego teatru w Europie. Toteż król osobiście przeglądał i poprawiał teksty sztuk teatralnych, pełniąc rolę jak gdyby kierownika literackiego teatru (używając dzisiejszej nomenklatury).

Po raz pierwszy w dziejach teatru w Polsce powstał wówczas stały, zawodowy zespół, grający dla publiczności po polsku. Teatr ten, prowadzony przez „przedsiębiorcę teatralnego” — taki tytuł nosił ówczesny dyrektor teatru — Tomatisa istniał półtora roku, po czym nastąpiła przerwa kilkuletnia i dopiero Wojciech Bogusławski mianowany „dyrektorem królewskich widowisk” stworzył trwały zespół teatralny, któremu Stanisław August pozwolił u-

żywać nazwy: „Aktorowie Narodowi Jego Królewskiej Mości”.

Gwiazdy sprzed dwóch wieków

Jednym z najdawniejszych artystów tego zespołu, grającym jeszcze w teatrze Tomatisa w komedii „Narety”, był Karol Świerżawski, woźny trybunalski z Poznania, „mężczyzna postawny, ogromnym obdarzonym głosem, facecjonista i dowcipniś, jeden z tych, co to, wręczyszy pozew stronie, buchał w konopie, aby uniknąć bizuna; nikt nie potrafił tak nosić kontusza, jak on, zawiązać pasą i wyrzucać wylotów, czem też zjednał sobie publiczność”. Świerżawski nosił tytuł „Primus Poloniae actor”, którego używał aż do śmierci.

Najpopularniejszą aktorką w zespole Bogusławskiego była Agnieszka Truskolaska, która w osiemnastym roku życia wystąpiła na scenie, zyskując z miejsca uznanie. „Będąc uposażona hojną dionią od natury we wszystkie doskonałości — pisze o niej Bogusławski — prócz najpiękniejszej postaci ciała, zgrabnych poruszeń, delikatności pici, twardy pełnej wdzięku, ocz, których

spojrzenia zachwycaly, wymowy pięszącej ucho, otrzymała nadto jeszcze przyjemny głos. Spiewała w operach, grała także w komediach”. Najgłośniejszą rolą Truskolaskiej była Kamilla w „Horacjuszach” Corneille’a.

Niemniej popularny i lubiany przez publiczność był Kazimierz Osłński. Był on pierwszym polskim aktorem, który zwiedził Europę i patrzył na znakomite wzory sztuki aktorskiej za granicą. Był konfederat barski, wstąpiwszy do teatru od razu zajął miejsce pierwszego amanta. Grał lekko i z nadzwyczajnym humorem. „Osłński — powiada Bogusławski — był średniego wzrostu, oczy duże, niebieskie, w czasie gry dziwnie nabierały żywości. Głos jego wzbudzał nadzwyczajne jakieś omamienie. Kiedy w melodramacie „Iskaha” wymawiał imię królowej: Dilaro! — mimowolnie wszyscy powtarzali to słowo i nazajutrz we wszystkich ustach brzmiało to imię”.

Złota tabakiera

Artyści Bogusławskiego musieli grać wszystko — nie było podziału na artystów dramatu i opery.

Wszyscy byli zarazem śpiewakami, nie wyłączając Bogusławskiego. Doskonałym tenorem, a zarazem wybitnym artystą dramatycznym, był Dominik Kaczkowski. Za świetne odśpiewanie partii Axura w operze tejże nazwy otrzymał od króla złotą tabakierę.

Jednym z filarów teatru Bogusławskiego był Marcin Szymanowski. „Czując nieprzemyślany pociąg do sceny”, rzucił służbę wojskową w artylerii konnej i zaczął grywać rolę bohatera i romantów. Ostatnią jego kreacją była rola Makbeta w dramacie Szekspira. Wybitnym aktorem charakterystycznym był Andrzej Mierzyński, odtwórca czarnych charakterów i intrygantów.

Wszystko przez miłość

Niezwykle romantyczne życie miała Magdalena Jasińska, jako piętnastoletnia panna poznała aktora Jasińskiego i zakochała się w nim na zabój. Kiedy Jasiński ją porzucił, dostała obłęd, ale wyleczywszy się — wstąpiła na scenę. Niepospolita jej uroda i czystość głosu oraz gra tak zachwycały publiczność, że stała otaczał ją rój wielbicieli. Zobaczywszy to Jasiński, wrócił do opuszczonej kochanki i nawet ją poślubił. Małgorzatę w „Henryku VI na łowach” Bogusławskiego grała Petronela Drozdowska, aktorka o rysach ostrej i donośnym głosie, doskonałej mimice i niezwykle żywych oczach. Drozdowska odznaczała się niesłychaną pamięcią, tak że co drugi dzień mogła grać nową rolę, co miało doniosłe znaczenie wobec braku

personelu żeńskiego w zespole Bogusławskiego.

Ze szlacheckich dwórków

Zespół Bogusławskiego dość obficie zasilał aktorami dwory szlacheckie i magnackie, w których uprawiano teatr amatorski, jak np. u Sułkowskich w Rydzynie. Jedną z pierwszych „aktorek” tego teatru była Basia — Barbara Sierakowska, która po wejściu do teatru Bogusławskiego zajął się w roli kokieć i charakterystyczno-komicznych bohaterów. Z teatru hetmanowej Branickiej w Białymstoku zawiadowała do Bogusławskiego Salomea Deszner. Salusia, garderobiana pani hetmanowej, ofiarowała Stanisławowi Augustowi, który bawił u Branickich, chusteczkę z królewskim monogramem, wyhaftowanym własną ręką. Zawsze czuły na wdzięki niewieście król wywioził ją do Warszawy i umieścił w teatrze. Salusia, występując w roli subretki, zdobyła rozgłos, a w pierwszej operze polskiej „Nedza uszczęśliwiona” dała się poznać jako znakomita śpiewaczka. „Piękny wzrost, kształtna kibić, żywe i zgrabne poruszenia czyniły ją na scenie nader zajmującą osobą, a umiętność obcych języków i dobrę ton, jakiego nabyła w dworskim życiu, krasiły jej obcowanie” według świadectwa współczesnych.

Tak przedstawiały się początki pierwszego zawodowego zespołu polskich artystów teatralnych, których następcy i następczyni w ciągu dwu wieków osiągnęły wyżyny sztuki.

Oprac. A. Cz.